

„Demokracja limitowana” czy „rządy wspólnoty”?

3 stycznia 2015

Samorządność i polityka na poziomie miejskim mają długą tradycję. Jak wyglądało rządzenie miastem średniowiecznym? Czy istniały konflikty z władzą centralną? Czym polski samorząd różnił się od włoskiego? Na te i inne pytania odpowiada dr hab. Grzegorz Myśliwski, historyk z Uniwersytetu Warszawskiego.

ANTONI OLBRYCHSKI: Kiedy w miastach polskich zaczął tworzyć miastach się samorząd?

GRZEGORZ MYŚLIWSKI: Idea samorządności wzięła się z pragnienia decydowania przez szersze warstwy ludności o jej sprawach – albo przez swoich przedstawicieli, albo przez ogół. Trzeba wspomnieć o instytucji wieców, które występują zarówno w społeczeństwach przedpaństwowych jak i właściwie we wszystkich miastach średniowiecznych, przede wszystkim na wczesnym etapie ich formowania się. Na Rusi pozostały ważną instytucją przez całe średniowiecze. Również w miastach polskich odgrywały istotną rolę w pierwszych stuleciach. Gdy zaczęto lokować miasta na prawie niemieckim, ustrój miejski rozwinął się. Wiek nie znikł całkowicie, o czym świadczą zapisy w dokumentach, że coś zostało postanowione cum tota communitate, czyli z całą wspólnotą. Władza zaczyna jednak przechodzić w ręce miejscowej elity. Najpierw ławników, którzy muszą współrzędzić z wójtem, i to właśnie oni są tym elementem samorządowym. Później, kiedy powstaje rada miejska na czele z burmistrzem, ona staje się najwyższym przedstawicielem społeczności miejskiej. Trzeba tu dodać, że na ziemiach polskich, tam gdzie obowiązywało prawo lubeckie, tam od razu ustanawiano rady miejskie. Natomiast w miastach na prawie magdeburskim działało się inaczej – powstanie rady było wynikiem ewolucji i emancypacji zamożniejszej ludności miejskiej.

– Które warstwy społeczne miały realny wpływ na rządy w mieście?

– Wybór do ławy i rady był ograniczony. Wybrańcy nie pochodzili z całej wspólnoty. Byli to na ogół ludzie o wyższym statusie materialnym i wpływach. Można powiedzieć, że w stosunku do „demokracji” wiecowej, była to „demokracja” limitowana, ograniczona do grona obywateli miejskich. A w ich skład wchodził ci, którzy spełniali pewne kryteria. Wedle badań obywatelami w miastach było ok. 12-40% mieszkańców, czyli zawsze mniejszość. Generalnie można powiedzieć, że prawa miejskie miała elita kupiecka i rzemieślnicy. Trzeba jednak zaznaczyć, że ta pierwsza dążyła do wyrugowania przedstawicieli rzemiosła z instytucji miejskich. Wśród rzemieślników dużą rolę odgrywali aktywni politycznie tkacze, pewną rolę pełnili też niekiedy złotnicy. Nie zmienia to jednak faktu, że wspomniana już elita kupiecka dominowała, zwłaszcza w późnym średniowieczu. W wielu miastach dochodziło do rewolt, między innymi z powodu dążenia warstw uboższych do uzyskania stanowisk we władzach miejskich. Na pewien okres udawało się wtedy wprowadzić rzemieślników do samorządów. Jednak po zduszeniu rewolty wszystko wracało do poprzedniego stanu.

– Czym przede wszystkim zajmowały się władze miejskie?

– Mówiąc najogólniej prowadziły politykę miejską. Kupiec zajmował się przede wszystkim handlem, ale kiedy zostawał rajcą musiał dbać np. o wodociągi, które pojawiają się w miastach w późnym średniowieczu. Generalnie jednak chodziło przede wszystkim o stanowienie prawa, realizację miejskiego budżetu i wykonywanie funkcji sądowniczych na dwóch poziomach – wyższym przez sądy radzieckie i niższym przez sądy ławnicze. Do tego dochodziły wszystkie inne sprawy związane z życiem miasta, zarówno codziennym, jak i wynikającym z sytuacji nadzwyczajnych (klęski żywiołowe, wojny). Warto dodać, że władze miast wydawały też ustawy przeciwko zbytkowi.

– Jak układały się relacje miast z władcami? Dochodziło do konfliktów, czy też współpracowano ze sobą?

– Generalnie upraszczając, stosunki miast z władcami były na ogół bardzo dobre. Władcy inicjowali i popierali powstawanie miast, nawet jeśli mieli bardzo różną świadomość ekonomiczną. Jedni prowadzili coś w rodzaju polityki gospodarczej, inni nie byli tak świadomi wszystkich aspektów ekonomicznych tego co robią. Wiedzieli jednak, że miasta, nowo powstałe czy lokowane, będą wiernymi poddanymi, a zarazem źródłem ewentualnych pożyczek pieniężnych. Tych zresztą władcy na ogół nie oddawali w pieniądzu, ale w zamian wystawiali jakiś przywilej. Dlatego też stosunek władców do miast był generalnie pozytywny. Czasem oczywiście relacje bywały bardziej złożone.

Zdarzało się, że władcy nie całkiem świadomie szkodzili miastu. Np. dawali wybrańcom tzw. domy libertowane, czyli wyjmowali z przestrzeni miejskiej jakąś parcelę, z której nie płacono się podatków, a następnie nadawali swojemu człowiekowi. To był zresztą coraz większy problem miast w XV wieku i na początku nowożytności, że przestrzeń miejska była częściowo zawłaszczana przez duchowieństwo, możnych, ale też przez królów. Ogromnym obciążeniem były ponadto pobyty władców w miastach. Już w okresie panowania czeskiego, wizyty Jana Luksemburskiego we Wrocławiu kosztowały miasto blisko 10% rocznego budżetu. Dodatkowo władcy czasem wtrącali się w wybory rajców. Na przykład w tym samym Wrocławiu Zygmunt Luksemburski narzucił radzie kupca włoskiego, Antonia Ricciego z Florencji, jako jej nowego członka, ku bardzo dużemu niezadowoleniu rajców. Ogólnie rzecz biorąc władcy byli jednak bardzo dobrze nastawieni do miast. Ich świadomość ekonomiczna w późnym średniowieczu była zresztą znacznie większa niż wcześniej.

– Czy represje po buncie wójta Alberta dotknęły tylko Kraków czy również inne miasta? I czy były jeszcze inne tego typu bunty?

– Bunt wójta Alberta nie był odosobniony. W niektórych miastach, np. w Sandomierzu, który był drugim co do znaczenia miastem Małopolski, również opowiadano się za panowaniem czeskim w Polsce. Czy ten bunt miał wpływ na sytuację w innych miastach? Wydaje się, że nie. W Krakowie oczywiście ukarano przywódców i, co ciekawe, zakazano posługiwania się niemczyzną w księgach miejskich. Wraca ona dopiero w dalszej części XIV stulecia. Natomiast bunt niemieckiego wójta nie zmienił stosunku Łokietka do miast, bo zdawał sobie sprawę z ich znaczenia dla kraju. Była kiedyś wielka dyskusja w historiografii polskiej, jaka była rola miast w zjednoczeniu ziem polskich. Część historyków uważała, że duża, bo granice dzielnicowe były barierą w handlu, bo jak granica to od razu komora celna. Ale w badaniach historiografii późniejszej okazało się, że, przynajmniej, gdy chodzi o te duże miasta, wcale nie były one aż tak zainteresowane zjednoczeniem pod panowaniem Piastów. Jak wykazał to Henryk Samsonowicz ich rozwój gospodarczy doprowadził do tego, że związały się z innymi krajami i regionami niż ziemie polskie. Wrocław i Kraków podwijały się pod Czechy, Gdańsk pod Hanzę. Tak naprawdę więc za zjednoczeniem Polski opowiadało się przede wszystkim rycerstwo i część duchowieństwa, na czele z arcybiskupem Jakubem Świnką.

– Jak wyglądały relacje samorządów z innymi grupami etnicznymi? Przede wszystkim chodzi o gminy żydowskie.

– To wyglądało różnie. W Polsce w stosunku do wielu miast zachodnioeuropejskich te stosunki przedstawiały się lepiej. Początkowo zdaje się, że były one po prostu normalne. Np. w statutach legatów papieskich z XIII w. wspomina się o wspólnym biesiadowaniu Żydów i chrześcijan na weselach. Na Śląsku relacje pogarszają się w tym samym XIII w. Przywileje dla gmin żydowskich mają charakter coraz bardziej protekcyjny, stają się pewną profilaktyką wobec pogarszającego się stosunku mieszczaństwa śląskiego, głównie pochodzenia niemieckiego, do ludności żydowskiej. Natomiast sytuacja w późnym średniowieczu

faktycznie ulega pogorszeniu, ale trzeba tu powiedzieć, że w XIV stuleciu nie było w Królestwie Polskim takiego pogromu, jaki zdarzył się np. we Wrocławiu w 1360 r., gdzie wymordowano całą gminę żydowską.

Sytuacja komplikuje się w XV w. Znany jest dobrze przebieg pogromu w Krakowie w 1407 r. opisanego przez Jana Długosza. Pogrom został sprowokowany przez pewnego księdza, który obwieścił z ambony, że Żydzi zabili chrześcijańskie dziecko oraz obrzucili kamieniami duchownego, gdy szedł udzielić ostatniego namaszczenia. To poruszyło tłum zgromadzony w kościele, który ruszył na dzielnicę żydowską. Potem badania historyczne wykazały, że bardzo duża część uczestniczących w tym rzemieślników była pozadłużana. Wystarczyła więc tylko iskra na tę beczkę prochu. Bardzo często takie konflikty wynikały więc z przyczyn ekonomicznych. Odmienność kulturowa mogła tworzyć barierę, ale nie powiedziałbym by ona stanowiła główny problem. Natomiast wybuch następował wtedy, kiedy rozwijał się konflikt ekonomiczny. Można zadać pytanie: dlaczego ten duchowny nie mówił o zadłużeniu u lichwiarzy? Dlatego, że po prostu nie wszyscy byli zadłużeni a wśród zadłużonych stopień zadłużenia był różny. Nie wszyscy w tym samym stopniu byli więc wrogo nastawieni do żydowskich wierzycieli. Ksiądz użył po prostu takiej historii, która musiała poruszyć każdego, kto ją usłyszał i w nią uwierzył. Generalnie jednak sytuacja Żydów w miastach polskich przedstawiała się w średniowieczu znacznie lepiej niż w wielu miastach europejskich, nawet gdyby uznać, że wynikało to z innego rozwoju stosunków ekonomicznych, mniej rozwiniętych w Polsce niż na Zachodzie.

– Jakie były różnice między samorządami polskimi, a zachodnioeuropejskimi?

– Europa dzieliła się na różne kręgi miejskie. Gdybyśmy dokonali porównania z Niemcami, to powiedziałbym, że zasadniczych różnic nie ma. Oczywiście pewną specyfiką różnych miast jest to, że radę mogła tworzyć różna liczba rajców. Nie

jest to fakt bez znaczenia, ale wynikało to z różnych przyczyn. Czasem nie było potrzebnych aż tylu rajców, a czasem ich liczbę z jakichś powodów zwiększano. Generalnie jednak podobieństwa między Polską a Niemcami czy krajami Europy Środkowej były duże. Tym bardziej, że w miastach polskich dominowało prawo pochodzenia niemieckiego.

Natomiast gdybyśmy porównali np. miasta polskie z miastami włoskimi, które stanowiły odrębny krąg cywilizacyjny, to różnice były znaczne. Miasta włoskie miały znacznie bardziej rozbudowany ustrój, chociaż w Wenecji także istniała instytucja wieców, która w późnym średniowieczu miała już symboliczne znaczenie, ale jednak nie została zniesiona. Jednak ustrój był znacznie bardziej złożony. Do tego specyfika społeczna – miasta włoskie wyróżniało zaangażowanie możnowładztwa ziemskiego w życie miast. W Europie przedalpejskiej, czyli „naszej”, tak się nie działo, miasta były traktowane jako coś obcego, gdzie życie nie było przyjemne w stosunku do, na przykład, wsi, gdzie miało się zamek czy dwór i swoją obszerną przestrzeń. Ale we Włoszech dostrzeżono, że miasta są czymś, co rokuje dobrze na przyszłość, zatem wielu możnowładców związało się nimi. Mimo to pewne procesy są bardzo podobne, np. oligarchizacja władzy. Z tym, że w miastach polskich nie znano takiej instytucji jak podesta. Wcześniej był ustrój konsularny, podobny do naszego. Ponieważ jednak zmorą miast włoskich były nieustanne walki między związkami rodów, od II poł. XII w. zaczęto wprowadzać instytucję podestatu. Polegała to na tym, że jakąś osobę z zewnątrz zapraszano do miasta, by objęła urząd podesty – pierwszego wśród równych – i stanęła na czele władz miejskich. Liczono, że nie będzie związana z żadnymi układami lokalnymi i przeprowadzi potrzebne zmiany, uporządkuje sytuację i złagodzi walkę między falcjami. Częściowo się to sprawdziło, mamy przykłady podestów, którzy rzeczywiście trochę porządku zaprowadzili, ale ta „przygoda ustrojowa” nie trwała długo, nie dłużej niż do ok. 1300 roku. Podesta nie mógł rządzić zupełnie bez miejscowej elity, choćby dlatego że początkowo

nie orientował się w sprawach miasta i w samym mieście. Po drugie zbyt ambitny podesta stawał się zagrożeniem dla tych, którzy go zaprosili.

Dodałbym jeszcze jeden zwyczaj, którego nie było na ziemiach polskich. We Włoszech, ale również w republice Nowogrodu Wielkiego, zwracano się w podobnych sytuacjach do tzw. „mocnego człowieka”, jak do podesty, ale już w późnym średniowieczu. Najlepiej, aby był władcą innego państwa. Miał objąć miasto na jakiś czas we władanie i zaprowadzić porządek. Przykładowo w Nowogrodzie Wielkim był to wielki książę litewski Witold, a we Florencji w XIV w. książę Aten, Walter de Brienne. I rzeczywiście ten ostatni wprowadził różne zmiany, ale przestraszano się, że zbyt mocno wzmacni swoją pozycję, obsadzi stanowiska oddanymi sobie ludźmi i później nie dopuści dawnej elity do władzy. Dlatego zmuszono go do ustąpienia. W miastach polskich takich sytuacji nigdy nie było, co nie znaczy, że zawsze panował porządek.

Z Grzegorzem Myśliwskim rozmawiał Antoni Olbrychski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)